

W drodze do Maroka, miałem przesiadkę w Porto. Chciałem przy tej okazji poznać choć trochę miasto i zobaczyć Atlantyk nie tylko z samolotu, więc zdecydowałem się na jeden nocleg, dzięki czemu miałem czas na spokojne zwiedzenie miasta wieczorem i następnego dnia.

Wysiadłem na lotnisku w Porto pod wieczór. Pierwsze kroki skierowałem na stację metra, a właściwie szybkiej kolei naziemnej. Po wyjściu z tunelu na peron zobaczyłem niestety odjeżdżający skład. Mając nadzieję, że za jakieś 3-4 minuty nadjedzie kolejny podszedłem sobie spokojnie do planu linii dostrzegając rozkład jazdy, z którego wynikało, że pociąg odjechał 6 minut przed czasem. Co gorsza następny miał być dopiero za dwadzieścia minut. No cóż, szkoda. Czekam.

Kolejny pociąg przyjechał przed czasem, ale za to odjechał 5 minut po czasie. Nie wiem dlaczego kilka minut stał na peronie załadowany ludźmi. Jak widać punktualność nie jest domeną Portugalczyków. Na szczęście spotkałem w wagonie parę Polaków, którzy dali mi mapę Porto, bo sami jechali już w kierunku Lizbony. Jak się okazało bardzo mi się przydała, bo moje wydruki z netu nie były zbyt dokładne.

Ze stacji metra do mojego hostelu miało być 500 metrów, ale zrobiłem ze 3 razy tyle. Ale nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło, bo nocny spacer po mieście był dość interesujący. Gospodarz w hostelu niestety znał tylko kilka słów po angielsku, ja za to znam tylko kilka słów po hiszpańsku, co wystarczyło by się jako tako dogadać. Mimo zmęczenia lotem i spacerkiem z plecakiem na sobie, po małej toalecie ruszam w miasto w kierunku wybrzeża Ribeira. Korzystam z metra kupując na pierwszej stacji turystyczny bilet 24-godzinny, co jest dużo tańszą opcją niż karnet 10 przejazdowy lub pojedyncze bilety.

Wysiadam po drugiej stronie mostu St Luis, skąd rozpościera się przepiękna panorama na miasto. Wieczorny widok z mostu na wybrzeże Ribeira to zachwycające doznanie, nie tylko dla fotografa. Jedynym problemem było zejście w dół na owo wybrzeże właśnie. Jednak krążąc wąskimi, skąpanymi w półmroku uliczkami kierując się cały czas w dół po kilkunastu minutach jestem na słynnym nadbrzeżu. Życie w kawiarenkach tętni tu o tej porze na całego. Nie mogę sobie odmówić przyjemności skosztowania firmowego trunku jakim jest oczywiście kieliszek wybornego porto.

Do hostelu wracam w okolicach północy spacerując pustymi uliczkami. Życie w północnej części miasta nie tętni o tej porze jak we włoskich miasteczkach, gdzie czasem nawet po północy widywaliśmy całe rodziny z dziećmi kosztujących lody lub bawiących się przy wodotryskach.

Na wybrzeże Ribeira docieram także rankiem. Wygląda inaczej niż po zmierzchu, ale równie interesująco. W sklepikach z pamiątkami i ulicznych straganikach wszędzie widać wizerunek koguta z olbrzymim

czerwonym grzebieniem. Kupuję obrus z owym symbolem kojarzącym mi się bardziej z francuską drużyną piłki nożnej niż Portugalią. Ale to tylko moja ignorancja. Podróże uczą, także o kogutach...

Spaceruję trochę mieście, ale patrząc na mapę decyduję się na dojazd metrem na plażę nad Atlantykiem, gdzie zamierzam spędzić resztę czasu przed wieczornym odlotem do Marakeszu. Popołudnie spędziłem na plaży w Porto, najpierw tej piaskowej, obserwując serferów mierzących się z wysokimi falami. Ale im bardziej spacerowałem na lewo wybrzeże zmieniało swoje oblicze. Dotarłem w końcu do skalistego nadbrzeża, które okazało się dużo ciekawsze, a i wiele osób rozkładało się tam na rdzawych skałach, by wśród szumu fal oddawać się naturaterapii. Ciekawie wygląda też mały, nadbrzeżny fort, który można zwiedzić za niewielką opłatą, bodajże pół Euro. Rozpościera się stamtąd dobry widok na wybrzeże, choć z prawej strony plaży widać jakieś olbrzymie cysterny psujące krajobraz. Prawdopodobnie to jakiś terminal, może gazowy, taki jak ma powstać w Szczecinie.

Czas wracać na lotnisko, by nie przegapić samolotu do Marakeszu. Zatrzymuję się jeszcze na chwilę przy nadbrzeżnej, kolorowej instalacji ze zwiewnego materiału, kosztuję sałatkę owocową zakupioną w przydrożnej budce i udaję się na lotnisko. Tam ku mojemu pozytywnemu zaskoczeniu dosiadam się do darmowej kafejki internetowej i orientuję się trochę co w kraju słyhać. Niestety czytając polskie newsy zdaję sobie sprawę, że będąc w drodze to właśnie bez nich najbardziej odpoczywam. Może lepiej zrobię sobie selekcję zdjęć w aparacie, by zrobić miejsce na kolejne, z Maroka tym razem.